Nr. 195. Lwów — Piątek dnia 26. sierpnia. 1904

Prenumerata:
we Lwowie:
Miesięcznie . . 1 K 50 h.
Kwartalnie. . . 4 „ 50 „
Rocznie . . . . .18 „ — „
Za dostawę do domu 10 hal. miesięcznie.
Na prowincyi i w monarchii austryackiej:
Miesięcznie . . 2 K — h.
Kwartalnie. . . 6 „ — „
Rocznie . . . . .24 „ — „
Za granicą:
Miesięcznie . . 2 K 30 h.
Kwartalnie. . . 6 „ 85 „
Rocznie . . . . .27 „ 25 „
Numer we Lwowie . 6 h.
na prowincyi. . . . 8 „
na dworcach. . . .10 „

DZIEŃ

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI

Wychodzi o godzinie 5 po południu.

Ogłoszenia:
Zwykłe inseraty: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 hal.
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 60 hal.
Ogłoszenia między tekstowe za wiersz petitowy 1 K 50 hal.

Drobne ogłoszenia za wyraz 3 hal.

Rękopisów bez zastrzeżenia zwrotu nie zwraca się.

Redakcya i administracya: ul. Kopernika l. 28. — (Nr. telefonu 771). — Kantor na Lwów w biurze dzienników K. Buchstaba.

Co dzień niesie?

. Poseł Ebenhoch o podróży dra Koerbera do Galicyi.
* Manifest carski.
* Poseł Hruby o paralelkach na Śląsku.
* W obronie żydów amerykańskich.
* Rosyanie opuścili Liaojen.
Rozbrojenie statków rosyjskich.
Zatarg Rosyi z Anglią z powodu korsarstwa rosyjskiego.
* Odwołanie ćwiczeń wojskowych.

Dyaryusz.

Czwartek 25 sierpnia 1904.

Imiona. Rz. kat. Ludwika kr. — Gr. kat. Fotya m. — Słow. Namysław. — Wschód słońca 5.06 zachód 6·59.

Widowiska i koncerty. Teatr miejski: „Madame Sherry". — Teatr ludowy: „Zmykajmy".

Muzea, biblioteki i wystawy. Ossolineum. Bibl. w d. powsz. godz. 9—2; muz. dni powsz. 9—1, nadto we wtor. i piąt. 3—5. Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w niedz. 10—1; w dni powsz. 10—1 za zgłosz. — Muz. przemysłowe (w ratuszu) w dni powsz. (prócz poniedz.) 9 — 2, w święta 10—1; Bibl. 9—1 i 5—8. Bibl. uniwersytecka w dni powsz. 12—2 i 4—7. — Bibl. Baworowskiego (Ujejskiego 2) wtorki, środy, piątki i soboty 4—6. — Bibl. Pawlikowskich (Trzeciego Maja 5) środy, soboty i niedziele 11—12. — Bibl. Politechniki w święta, niedziele i poniedziałki 11—1, w inne dni 10—1 i 4—8. Bibl. Tow. Szewczenki (Czarnieckiego 26) 2—6 (prócz niedzieli i świąt ruskich). — Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtor., środ., piątki i soboty 9—12 i 3—6. — Wystawa Tow. przyj. sztuk pięknych (Muzeum przemysł.) codz. 10—5. Opłata 60 hal., w niedzielę 30 hal. Salon sztuk pięknych p. Latoura (pl. św. Ducha 10, I. p.) otwarty od 10—7. Wstęp 40 h. w niedzielę 30 hal., młodzież szkol. 20 halerzy.

Piątek 26 sierpnia 1904.

Imiona. Rz. m. kat. Zefiryny. — Grec. kat. — Maksyma p. — Słow. Włastymir. — Wschód sł 5·08 zachód 6·57.

Giełdy pieniężne.

Wiedeń. 25/8. (Tel. „Dnia"). Giełda poranna g. 10.30 rano.

Marki 117·20, Renta majowa 99·25, Węg. renta kor. 97·05, Akcye austr. Zakł. kred. 640·00, Akcye węg. Zakł. kred. 754·50, Akcye Anglobanku 279·00, Akcye Unionbanku 516·00, Akcye Bankvereinu 521·00, Akcye Laenderbanku 425·50, Akcye Kolei państw. 630·25, Lombardy 90·00, Akcye kolei Elbethal 421·50, Akcye Fabryki broni 000·00, excl. kupon, Losy tytoniowe —·—, Alpiny 438·00, Akcye Rima Muranyi 498·00, Akcye Prask. Tow, zelaz. —·— Losy tureckie 128·50, Ruble 253·50. 4 prc. listy zast. Banku hipotecz. 99·00, 4½ prc. listy zast. Banku hipotecz. 101·70. 4 prc. Galic. Poż. kraj. z r. 1893 99·50, 4 prc. listy zast. Banku kraj. 99·40, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 99·45.

Usposobienie: lepsze.

Wiedeń. 25/8. (Tel. „Dnia"). Giełda południ. g. 12·30 w południe.

Marki 117·22, Renta majowa 99·25, Węg. renta koron 97·10, Akcye austr. Zakł. kred. 640·25, Akcye węg. Zakł. kred. 753·50, Akcye Anglobanku 279·50, Akcye Unionbanku 516·50, Akcye Bankvereinu 522·50, Akcye Laenderbanku 426·50, Akcye kolei państw 631·50, Lombardy 90·25, Akcye kolei Elbethal 421·50, Akcye fabryki broni 00·00 Akcye tytoniowe 344·— Akcye Alpiny 437·75, Akcye Rima Muranyi 497·25, Akcye Prask. Tow. żelaz. —·—, Losy tureckie 128·75, Ruble 253·50.

Usposobienie: silne.

Berlin. 25/8 (Tel. „Dnia"). Giełda poranna. Akcye kredytowe 201·60, Tow. Dysk. 189·60

Usposobienie: silne.

Wiedeń. 25/8. (Tel. „Dnia".) Zamknięcie giełdy g. 2·—.

Akcye austr. Zakładu kredyt. 640·00, Akcye węg. Zakł. kred. 754·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 519·50, Laenderbanku 426·00, Bankvereinu 523·75 Bodencredit 930·50, Galic. banku hipot. 538·00, Kolei państw. 629·50, Kolei połud. 90·50, Kolei Elbenthal 420·50, Kolei północnej 54·40, Kolei czerniowieckiej 576·00, Alpiny 439·00, Rima Muranyi 497·00, Prask. Tow. żelaz. 2280, Fabryki broni 481·00, tureckie tytoniowe 343·00, Galic. karpac. Tow. naftowego 1015, Obl. węgier. indem. 97·50, Renta majowa 99·25, Austr. renta kor. 99·25, Węg. renta kor. 97·10, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 99·45, 4 prc. listy Banku hip. 99·00, 4½ prc. listy Banku hip. 101·70, 5 prc. listy Banku hipotecznego 112·00, 4 prc. listy Banku krajow. 99·40, 4½ prc. listy Banku kraj. 101·75, 5 prc. kom. Obligi Banku kraj. 103·45, 4 prc. gal. obl. propin. 99·65, 4 prc. gal. pożyczki kraj. z r. 1893 99·50, 4 prc. Pożyczka m. Lwowa 97·25. Losy tureckie 128·50. Marki 117·22. Ruble 253·75.

Usposobienie: Alpiny i Bankverein wyżej, z powodu miejscowych zakupień.

Giełdy zbożowe.

Budapeszt 25/8. (Tel „Dnia").

Pszenica na maj —·— do —·—, na październik 10·78 do 10·79, na kwiecień 10·95 — 10·98. Żyto na październik 8·26 do 8·27, na kwiecień 8·61 do 8·62. Owies na maj —·— do —·—, na październik od 7·24 do 7·25, na kwiecień od 7·48 do 7·50. Kukurydza na sierpień od 0·— do 0·00. na wrzesień od 7·50 do 7·52, na maj od 7·51 do 7·52. Rzepak na sierpień 11·60 do 11·70.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: piękna.

Wiedeń. 25/8 (Tel. „Dnia").

Pszenica 11·65 do 11·75. Pszenica nowa —·— do —·— Żyto 8·30 do 8·50. Jęczmień 0·00 do 0·00. Kukurudza 7·90 do 8·10. Owies 7·55 do 7·70. Rzepak —·— do —·00.

Usposobienie: spokojne.
Pogoda: pochmurno.

WOJNA.

Opuszczenie przez Rosyan Liaojanu.

Londyn. (Tel. wł. »Dnia«). »Morning Leader« donosi, że **Rosyanie opuścili już Liaojan.**

Petersburg. (Tel. wł. »Dnia«). W depeszy, którą generał Kuropatkin wysłał do cara, z okazyi urodzin następcy tronu, znajduje się następujący ustęp: »Oczekujemy w najbliższych dniach rozstrzygającej bitwy. Z radością nadstawiamy naszą pierś, aby udowodnić naszą miłość dla cara i ojczyzny«.

Kolonia. (Tel. wł. „Dnia"). Z Seul donoszą, iż nowa organizacya armii w Chinach szybko postępuje. Generałowie chińscy zwiedzają twierdze i sprowadzają z Niemiec wielkie zapasy materyałów wojennych.

Londyn. (Tel. wł. »Dnia«). »Daily Tel.« donosi, że rząd angielski wniósł na ręce hr. Lambsdorffa energiczny protest z powodu zatrzymania przez statek ochotniczej floty rosyjskiej »Smoleńsk« statku angielskiego »Comedian«.

Towarzystwa okrętowe również poczyniły u rządu angielskiego energiczne przedstawienia, wskazując na to, że wskutek korsarskiej działalności statków rosyjskich, angielski handel morski doznał ogromnych szkód, gdyż obecnie towary wysyłane bywają na statkach niemieckich, francuskich, a nawet austryackich, które wolne są od napadu okrętów rosyjskich.

Towarzystwa asekuracyjne wskutek tych wypadków podniosły w czwórnasób premię od ubezpieczenia towarów, transportowanych przez statki angielskie.

Londyn. (Tel. wł. »Dnia«). Dzienniki tutejsze donoszą, że Japończycy, chociaż z wielkiemi stratami, posuwają się coraz bardziej do wnętrza twierdzy. Bombardowanie miasta trwa bez przerwy.

Czifu. (Tel. »Dnia«). Sternik dżunki, która w nocy z 21. na 22. bm. opuściła Liaoteszan donosi, że Japończykom udało się zdobyć wzgórze Iczszan i drugi fort o pół mili na południowy zachód. Japończycy spędzili Rosyan z placu używanego na ćwiczenia wojskowe i zajęli dwa forty Czanszankan, należące do fortyfikacyi wschodnich. W Porcie Artura nie ma prawie ani jednego domu całego. W zatoce, cztery wielkie okręty wojenne (pancerniki) są zupełnie niezdolne do walki, a na pokładzie jednego tylko jeszcze znajdują się działa. Częściowe nieudanie się ataku japońskiego, przypisać należy strasznemu ogniowi fortecznemu i wielkiej liczbie założonych przez Rosyan min podziemnych.

Petersburg. (Tel. wł. »Dnia«). Rosyasya zarzuca Japończykom, iż nadużywają flagi krzyża w celach wywiadowczych. Oddział japoński, złożony z kilku oficerów i żołnierzy, którzy pod osłoną flagi Czerwonego Krzyża chciał pełnić służbę wywiadowczą, został zniesiony przez Rosyan; oficerowie i żołnierze bądź polegli, bądź zostali ciężko ranieni.

Londyn. (Tel. wł. »Dnia«). Na ponowne żądanie taotaja w Szangaju konsul angielski przyrzekł zastanowić naprawę okrętów rosyjskich w porcie szangajskim, której dokonywano w warsztatach angielskich. Okręty te więc będą rozbrojone.

Londyn. (Tel. wł. „Dnia"). Jak dzienniki donoszą z Czifu, załoga okrętów rosyjskich otrzymała polecenie, aby do końca zimy pozostała w Czingtau. Rozbrojenie okrętów rosyjskich ma być w zupełności przeprowadzone.

Manifest carski.

Oddawna zapowiadany i z niecierpliwością wielką oczekiwany manifest carski, wydany z powodu urodzin następcy tronu, pojawił się wczoraj i zawiódł wszystkie nadzieje. Oczekiwano, że manifest ten zawierać będzie jakieś doniosłe zarządzenia, dotyczące wewnętrznych stosunków rosyjskich, że wewnętrzną politykę Rosyi pchnie na nowe tory i jeśli już nie nada Rosyi konstytucyi, to przynajmniej przyzna ludowi pewien wpływ na rządy, że będzie początkiem nowej ery w rozwoju politycznym Rosyi, że da równouprawnienie narodom uciskanym i innowiercom, że wreszcie zniesie ucisk i samowładne panowanie czynownictwa. Tak wierzono, a wiarę tę zdawał się potwierdzać ten fakt, że manifest tak długo się nie pojawiał. Sądzono, iż opóźnienie to nastąpiło dlatego, że nad ważnemi zmianami, które ma wprowadzić manifest, właśnie dlatego, że zmiany te mają nadać wprost nowy kierunek wewnętrznej polityce rosyjskiej, toczą się długie i wyczerpujące obrady. Tymczasem wszelkie nadzieje poszły w niwecz. Manifest się pojawił i nie zawiera nic z tego czego po nim oczekiwano. Znosi karę cielesną, przyznaje włościanom ulgi w zaległościach podatkowych, Finlandczykom darowuje również zaległości podatkowe i grzywny, a tym, którzy uciekli przed wojskiem zapewnia bezkarność, jeśli do 3 miesięcy powrócą do kraju i zgłoszą się dobrowolnie u odnośnych komend wojskowych. Dalej darowuje manifest grzywny nałożone na rodziny tych żydów, którzy zbiegli ze służby wojskowej.

Jeszcze wspomina manifest także o przestępcach politycznych. Mianowicie powiada, iż ci przestępcy polityczni, którzy odznaczyli się dobrem zachowaniem, mogą po upływie kary na polecenie ministra sprawiedliwości otrzymać napowrót prawa obywatelstwa. Polityczni przestępcy, którzy uciekli za granicę i chcą wrócić do ojczyzny, mogą przez ministerstwo spraw wewnętrznych prosić o pozwolenie.

A więc i tu manifest nie daje żadnych ulg, bo jeśli zwrot praw lub powrót do ojczyzny ma zależeć od ministra sprawiedliwości lub spraw wewnętrznych, to wobec tego, że kurs polityczny w Rosyi zostaje niezmieniony i że i nadal rządzić w Rosyi będą tacy ministrowie jak Plehwe lub Sypiagin, ów przyrzeczony zwrot praw i powrót do ojczyzny — to ukazanie czegoś, co nigdy nie może się ziścić.

O innych narodach, które jęczą pod uciskiem rosyjskim, manifest nic nie wspomina. Nie ma w nim ani słowa o Polakach, Ormianach, Unitach, męczonych za wiarę, o żydach, których się w Rosyi traktuje jako obywateli ostatniej klasy i ogranicza się ich wszystkie prawa. Ci niech dalej jęczą, niech dalej cierpią ucisk, carów to nic nie obchodzi.

Jak widzimy z manifestu, wszelkie nadzieje, jakie przywiązywano do manifestu i do cara zawiodły. Okazało się, że kamarylla dworska w Rosyi jest silną, a zarazem tak zaślepioną, iż nie widzi, że dach się już nad nią wali, i że przez zaślepienie swe może doprowadzić do wielkich konfliktów. Manifest, po którym spodziewano się wiele, a który nie dał nic, powiększy tylko niezadowolenie w Rosyi i może przyczynić się do wybuchu rozruchów.

Pisma zagraniczne również poddają manifest ostrej krytyce. Dziennik wiedeński „Zeit" w artykule pt. »Wielkie nic« omawia manifest i wywody swe kończy temi słowy: Było wiele nadziei, ale wszystkie się rozwiały. Musiał się dopiero narodzić syn carowi, aby taki manifest wydano. Car jest w swoim żywiole, jeśli bezwzględnie się obchodzi z narodami podlegającymi jego berłu, jeśli wysyła do Finlandyi takiego Bobrikowa lub Oboleńskiego, jeśli zaś ma wydać jakiś akt łaski, wówczas nic się mu nie wiedzie.

Potrzebuje wiele czasu do namysłu, a to, co po tym namyśle wychodzi, jest wielkiem zerem.

»Wiener Allg. Ztg.« omawiając manifest carski, powiada, że manifest ten nie zadowoli nikogo, a najmniej tych, którzy oczekiwali po manifeście zaprowadzenia jakiejś nowej ery. Bardzo więc rozczarowali się ci, którzy mieli nadzieję, że manifest będzie początkiem nowej ery. Manifest ten rozprasza wszelkie nadzieje, które jeszcze optymiści żywili.

Z pism polskich dotychczas tylko »Dziennik polski« poświęcił uwagi swe manifestowi. W artykule tym poddaje manifest ostrej krytyce, powiada, że rozwiał on wszelkie nadzieje, a wywody swe kończy jak następuje:

„Ustęp dotyczący przestępców politycznych, to wielkie szyderstwo z tych „zbrodniarzy" politycznych, którzy stali się „zbrodniarzami" tylko dlatego, że ustawy rosyjskie nie pozwalają poza rządem nikomu myśleć o poprawie stosunków. Manifest zwrot praw obywatelskich tym „zbrodniarzom", oraz powrót ich do ojczyzny czyni zależnym od ministerstwa sprawiedliwości i ministerstwa spraw wewnętrznych. A co będzie, jeżeli przyszłym ministrem spraw wewnętrznych będzie drugi Plehwe? Czy wówczas który z tych „zbrodniarzy" uzyska kiedy prawo powrotu do kraju? Są to więc tylko słowa i więcej nic jak słowa. Kamarylla dworska, zastraszona ostatnimi krwawymi wypadkami, wylała całą swą nienawiść na zbrodniarzy politycznych, ofiary smutnych stosunków rosyjskich, a car nienawiść tę w manifeście swym usankcyonował.

Manifest więc wywołał, bo wywołać musiał wielkie rozczarowanie; nawet najwięksi pesymiści i ugodowcy przyznać muszą, że czegoś więcej spodziewali się po tym manifeście. Ma on, ale jedną dobrą stronę, a mianowicie, że musi przekonać wszystkich, iż od rządu carskiego nikt nie może spodziewać się zmiany i naprawy stosunków. Może ona być wywołaną tylko wielkiemi wstrząśnieniami z zewnątrz lub wewnątrz państwa. Inaczej knut i ucisk i nadal będą panowały, choćby co miesiąca rodzili się nowi następcy tronu i co miesiąca nowi carowie wstępowali na tron«.

Poseł Ebenhoch o podróży dra Koerbera do Galicyi.

Sygnalizowany wczoraj przez naszego korespondenta artykuł posła Ebenhocha o celach podróży prezydenta gabinetu dra Koerbera, zamieszczony w »Linzer Volksblatt«, brzmi jak następuje:

»Zrozumiałem jest, że tak wybitny znawca administracyi państwowej, jakim jest bezsprzecznie dr. Körber, widzi wybitny interes w tem, aby zwiedzić największy kraj koronny naszej monarchii, poznać dokładnie stan skomplikowanego aparatu administracyjnego. W pierwszym tedy rzędzie dr. Körber jedzie do Galicyi jako minister spraw wewnętrznych.

Nie mniejszą wagę przywiązuje dr. Körber do wizytacyi galicyskich sądów, które go interesują, jako kierownika ministerstwa sprawiedliwości. Ta okoliczność, że kierownictwo tych dwóch urzędów ministeryalnych — połączone jest w ręce prezydenta ministrów, nadaje podróży tej mimo woli nastrój polityczny. Zrozumiałem tedy też jest, że parlamentarni reprezentanci Galicyi, witają podróż tę tak sympatycznie. Dopiero co powrócił z podróży inspekcyjnej

---

Karol Irzykowski. 10)

Wycieczka w świat daleki.

W umyśle czuł jakąś czczość, zaczął tedy chodzić tam i nazad po trotoarze i słuchać odgłosu własnych kroków, a od czasu do czasu pogwizdywał i stukał laską o bruk.

Przyszedłszy do domu, myślał trochę o dzisiejszem zajściu z Grimmerem, to znaczy przypominał sobie jego szczegóły, nie czując nawet potrzeby zastanowić się nad tem, jak ma dalej z nim postępować. Wziął w rękę jakiś podręcznik fizyki i przeglądał ilustracye. Zamknąwszy książkę, zaczął się znowu przechadzać po pokoju, rozbierając się powoli. Naraz zatrzymał się przed swojem łóżkiem, nad którem wisiała jakaś fotografia w ramkach wysadzanych mchem i muszelkami. Oparłszy jedną rękę o ścianę, dyrektor pochylił się i patrzył.

Fotografia przedstawiała jego synka Teosia, zmarłego w ósmej wiośnie życia.

Dyrektor patrzał długo, wreszcie wziął lampę ze stołu, oświetlił nią twarz dziecięcia i znowu patrzył. Potem mruknął kilka słów, mających zastępować modlitwę i zdmuchnął lampę.

Ludzie tacy jak dyrektor, zajęci przedewszystkiem tzw. praktycznem życiem, nie mają wiele czasu na sprawy, leżące poza sferą interesów, na sprawy, o których wiadomo, że się nie rentują. Załatwiają się ze sztukami pięknemi, umieszczając w swoich salonach na stoliku bogato oprawnego Pana Tadeusza, zbiór ilustracyi Kossaka do powieści Sienkiewicza i cykle obrazów Grottgera; załatwiają się z miłosierdziem, rzucając od czasu do czasu kilka groszy do skarbonki; gdy przechodzą przed kościołem, nie zapominają zdjąć kapelusza, aby nie obrazić Pana Boga. Mówią, że człowiek inteligentny nie powinien być bigotem i narzucać się Panu Bogu, modlą się tedy krótko z taką samą miną, z jakąby płacili swoje raty w towarzystwie ubezpieczeń.

Dyrektor położył się twarzą do ściany i usiłował zasnąć. Po niejakim czasie obrócił się na drugą stronę.

Przez okno wychodzące na ulicę świeciła pełnia księżyca. Dyrektor patrzył w kwadraty świetlne, wyznaczone na podłodze wąskimi cieniami ram okna. Wreszcie spostrzegł, że okno jest tylko przymknięte i pomyślał, że należałoby je zamknąć, ale było mu już tak ciepło w łóżku, że nie spieszył się. Tak upłynęło kilka minut i drzemiącemu dyrektorowi zdawało się, że okno już oddawna zamknięte.

Naraz obie połowy okna skrzypnęły i rozwarły się lekko, jakby silniejszy powiew wiatru w nie uderzył. W tej samej chwili ujrzał dyrektor, jak tarcza księżyca na chwilę zasłonięta chmurami, wysunęła się znowu z poza nich, jakby koło z poza trawy wysokiej i zaczęła się staczać w dół po srebrnym gościńcu własnego światła, coraz niżej, aż ku niemu. Jakaś postać, cała owinięta długim płaszczem, zstąpiła z tarczy księżyca, której blask olśniewający natychmiast zgasł.

Dyrektorowi zdawało się, że to był Grimmer. Postać dotknęła się jego dłoni i dała mu znak, by udał się za nią, a było w tem coś tak rozkazującego, że dyrektor się nie opierał. Czuł się jakby niewidzialną siłą przyciągniętym i podniesionym w górę.

Nie dziwił się temu wcale, że leciał. Spojrzał. Kamienice, otaczające ulicę, pozwalały widzieć tylko małą część nocnego nieba, podobną do rzeki, w której się gwiazdy jak ryby nurzały.

(C. d. n.).

po Galicyi i Bukowinie minister rolnictwa, a już robi do takiej samej podróży przygotowania prezydent gabinetu i to w charakterze potrójnym. Każdego zwolennika administracyi publicznej cieszyć to musi, że rząd o stosunkach kraju chce się poinformować na podstawie osobistej obserwacyi, aby odnośne ulepszenia tem łatwiej módz zarządzić. Jeśli podróż prezydenta ministrów miałaby też i polityczne następstwa, co choćby mimo woli nastąpić musi, to i w tem należy upatrywać szczęśliwy zbieg okoliczności. Najważniejszem bowiem zadaniem polityki wewnętrznej jest obecnie pobudzenie parlamentu do ponownego życia. Jeśli tedy z okazyi galicyjskiej podróży polityka będzie omawianą, poświęconą ona będzie sprawie uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Który z prawdziwych przyjaciół konstytucyonalizmu akcyi takiej nie życzyłby powodzenia?

Koło polskie w Radzie państwa jest tak ważnym czynnikiem, że trudno bez poparcia jego prowadzić rządy. W ciągu czasu stosunek Koła polskiego do rządu wśród różnych okoliczności nie zawsze był przyjaznym. Jeśli obecna podróż prezydenta ministrów stosunek ten poprawi, należy się tylko cieszyć z tego. Niemcy nie powinni dopatrywać się w tem niebezpieczeństwa narodowego, ponieważ dr. Körberowi bezwarunkowo opozycya ich byłaby bardzo nie na rękę, a Polacy sami są zanadto rozumnymi i wprawnymi politykami, by wywołać chcieli taką opozycyę, która w obecnych stosunkach radykalizmu narodowego, z natury rzeczy musiałaby doprowadzić do obstrukcyi. Dla Czechów zaś jako wytrawnych taktyków parlamentarnych, podróż dra Körbera do Galicyi będzie stosownym zewnętrznym powodem, by swe przyszłe stanowisko zastosowali do zmienionych stosunków. Szczerze chrześcijańskim posłom wszystkich stronnictw ewentualne zbliżenie się Koła polskiego do rządu, bardzo będzie na rękę, ponieważ większość Koła polskiego we wszystkich kwestyach religijnych będzie ich gorąco popierała. Bez zazdrości tedy i bez obawy patrzymy się na galicyjską podróż prezydenta ministrów.

Z KRAJU.

Z Krakowa nam donoszą: Podczas pobytu JE. prezydenta ministrów dra Koerbera w Krakowie odbędą się następujące przyjęcia:

W sobotę w lokalu Kasyna szlacheckiego przy ul. Wolskiej będzie podejmował dra Koerbera śniadaniem prezes tut. apelacyi dr. Hausner. Wieczorem tego samego dnia o godz. 7 daje J. E. namiestnik Potocki obiad pod Baranami, zaś w niedzielę urządza J. E. prez. kraj. dyr. Skarbu dr. Korytowski podwieczorek w salinach wielickich, dokąd goście udadzą się z Krakowa powozami.

— W tutejszym urzędzie pocztowym natrafiono na ślad sprzeniewierzenia. Oto we czwartek czterej urzędnicy pocztowi, pracujący w sortowni głównej na poczcie w Krakowie, znaleźli w miejscu ustępowem, po wyjściu stamtąd starszego oficyała p. J. L., poszarpane i wrzucone do muszli listy zwyczajne, pochodzące z Ameryki. Ponieważ w listach takich zazwyczaj włościanie polscy przesyłają papierowe pieniądze amerykańskie, więc zrobiono doniesienie o tem odkryciu na policyi. Wobec nieobecności w Krakowie dyrektora poczty p. Bilińskiego, który bawił w tym czasie na urlopie, zastępca jego zażądał telefonicznie przysłania z dyrekcyi poczty we Lwowie komisarza, w celu przeprowadzenia dochodzenia.

Rozpoczęto śledztwo, na które przybył komisarz p. Jakisz, jako delegat dyrekcyi poczt we Lwowie. Śledztwo dotychczasowe nie dało pozytywnych rezultatów, którebу mogły obciążyć podejrzanego starszego oficyała, p. J. L. Dzisiaj zrana odbyły się rewizye domowe u czterech urzędników, pracujących w sortowni. Starszy oficyał p. J. L. na czas śledztwa został zasuspendowany w swoich czynnościach. Czy i o ile malwersacye z listami amerykańskimi były spełniane, niewiadomo; dotychczas bowiem nie wpłynęło do zarządu poczt żadne zażalenie z powodu nieotrzymanych korespondencyj. Listy, które przechodzą przez sortownię poczty głównej, przeznaczone są tylko dla Krakowa. Dyrekcya poczty, po przeprowadzonem śledztwie w swoim zakresie — odda sprawę do dalszego dochodzenia sądowi.

Z Błażowy nam donoszą: W sąsiedniej Kąkolówce płoną lasy. Na szczęście spadł w ostatniej chwili rzęsisty deszcz, dzięki czemu jest nadzieja, że pożar zostanie ugaszony.

List.

(*Od naszego korespondenta*).

Paryż, 22. sierpnia 1904.

Dziś rozpoczęła się w całej Francyi i w Algierze piewsza sesya nowowybranych Rad generalnych.

Jak wiadomo wyszedł rząd z tych wyborów zwycięsko, co mu też dało otuchę do konsekwentnego kroczenia po obranej antyklerykalnej drodze. Ale wielka ilość nowowybranych radców, jest bardzo niekontenta, chociaż to niezadowolenie nie ma nic wspólnego z polityką. A mianowicie, Rady rozpoczęły się za późno (zwykle około 15. sierpnia) przezco nie mogą brać udziału w rozpoczętych polowaniach.

* * *

W sferach stojących blisko rodziny Waldeck-Rousseau, opowiadają sobie dlaczego pani Waldeck odpowiedziała odmownie na propozycyę urządzenia zmarłemu mężowi stanu, pogrzebu na koszt państwa. Otóż pani Waldeck jest gorliwą katoliczką i chciała za każdą cenę mieć pogrzeb chrześcijański dla swego męża. Delegat zaś ministerstwa spraw wewnętrznych, który przybył do niej dla omawiania ceremoniału, nie miał w swoim programie ceremoniałów kościelnych. Dalej miała pani Waldeck-Rousseau obawiać się tych wszystkich politycznych i antykościelnych mów, przy grobie męża, właśnie w czasie, kiedy rząd z niesłychaną gorliwością ruguje kongregacye, chociaż mąż jej był ojcem tej strasznej ustawy.

* * *

Za kilka dni odpłynie z Tulonu okręt ambulansowy „Orel“ franko-ruskiego „Czerwonego krzyża“ na daleki Wschód. Okręt ten wyposażony został największym komfortem, i mieścić będzie 50 łóżek dla oficerów i 450 dla żołnierzy. Prócz tego salę operacyjną, pokoje dla kilku lekarzy i 20 Sióstr miłosierdzia. Główną protektorką tego ambulansu jest p. Nelidow, żona rosyjskiego ambasadora w Paryżu, która sama ofiarowała wielkie fundusze na ten cel. Dalej ponosi wielką zasługę przy tem dziele lekarz dr. Heuman, rosyjski Żyd, zamieszkały od dawna w Paryżu. Prymaryuszem tego okrętu będzie dr. Multonowski, jak mówią Polak z Kijowa. Okręt „Orel“ jest też zaopatrzony w przybory dla znoszenia zimnego klimatu, co znaczy tyle, iż liczą, że okręt ten będzie miał i przezimować na dalekim Wschodzie.

Gr.

JULIAN NOWAKOWSKI.

Na ofiarnym stosie.

42) Powieść współczesna.

Zapomniano też, nierozumiano, że kobieta wogóle, a przedewszystkiem kobieta zamężna potrzebuje miłości. Potrzebuje ona miłości męża takiej, którаby ją ogarniała całą i chłonęła, którаby nie ograniczała się na chwilowem zmysłowem użyciu, lecz jasnymi i ciepłymi promieniami swymi ogrzewała całą duszę, oświetlała wszystkie najtajniejsze jej zakątki w miłości, do której serce się rwie i zwraca się ku niej. Potrzebuje też sama kochać bezmiernie, bezgranicznie, całą duszą i sercem, każdem drgnieniem jego, każdą kroplą krwi i każdem nerwu drganiem.

Za tem uczuciem wyśnionem w snach młodzieńczych przerwanem, upragnionem, tęskniło wrażliwe serce hrabiny, a nie znalazłszy go w mężu i nie odczuwszy w sobie, zamknęło się, skurczyło się tym jednostajnym, cichym bólem co się po całem moralnem jestestwie rozlewa.

Takie nieszczęścia ciche są tem większe, że je mało kto odczuje, lub rozumie, że ich nie zmniejsza współczucie. Całem szczęściem hrabiny Maryi były jej dzieci, w nich złożyła wszystkie swe uczucia i im się też niepodzielnie oddała.

Hrabia Anzelm przestrzegał tylko, aby były bony i guwernantki przez najpierwsze zagraniczne domy renomowane, o więcej nie dbał. Hrabina nie oponowała temu, lecz dzieci chowały się wyłącznie pod jej wpływem i to było dla nich prawdziwem dobrodziejstwem.

Zagraniczne bony i guwernantki! któż nie wie jaki te stworzenia, wpływ wywarły na wychowanie dzieci wielu naszych magnackich rodzin, ile one wniosły zepsucia, cynizmu... Całe szczęście, ze zagranicznego tego śmiecia, tych istot upadłych, odartych ze wszelkich ideałów, coraz mniej do nas przybywa, że nareszcie w wielu naszych arystokratycznych rodzinach zrozumiano, że aby wychowywać potrzeba nieco więcej niż znajomości języków obcych, że osobista wartość wychowawcy nie jest obojętną i że wychowanie człowieka wymaga co najmniej tyle pracowitości, staranności i studyów, co wychowanie angielskiego folbluta. Ile się tych przeróżnych indywiduów przesunęło przez dwór w Komarówce nie będziemy wyliczać — bo nie miały one wpływu na wychowanie dzieci. Pani hrabina bowiem zawsze obcowała z dziećmi, a działalność bon i guwernantek ograniczała się tylko na konwersacyi w językach obcych w rzeczach obojętnych lub czytaniu książek, które ona sama wybrała.

(C. d. n.).

MAŁY FEJLETON.

Sen fantastyczny.

Leżąc samotny w celi szpitalnej, wpatrywałem sie w nędzne światełko przyćmionej lampki.

Dokoła noc tak cicha....

Zaczynam drzemać....

Naraz słyszę jakiś głos, niby z pod ziemi: Nie śpij — patrz jakie życie piękne... — Otwieram oczy.

Na niebie znikają już gwiazdy — mgła jednak gęsta przenika powietrze.

Na długą, zieloną łąkę, rozciągającą się przedemną wbiega mnóstwo rusałek z szumną, iskrzącą kaskadą śmiechu i przy muzyce zrazu cichej — dalekiej, potem coraz silniejszej i bliższej rozpoczynają dziwnie piękny tan — przyśpiewując od chwili do chwili:

W koło — w koło — tylko w koło
Ach! witajmy świt wesoło!

Ten pełen czaru widok zmięszany z upajającą wonią rozkwitłych, wiosennych kwiatów, i ta zmysłowa muzyka zdawały się mnie unosić gdzieś w dal — w zaświaty — wyraźnie mi się zdawało, że z jakąś niepojętą rozkoszą podlatuję gdzieś wysoko — bardzo wysoko i naraz z przymkniętemi oczyma i z zapartym oddechem spadam drżąc cały.

W tym powoli ucisza się wszystko — jeszcze raz tylko zagrzmiała silnie muzyka, poczem wielka — senna cisza.

Naraz słyszę znów ten głos: Otwórz oczy.

Patrzę: w głębi nad jeziorem rusałki, zbite razem w jakiemś oczekiwaniu i dziwnem skupieniu ducha, wpatrują się w rąbek bladego nieba. — Idzie — idzie szeptają.

Tymczasem dzwonek wzywa na poranną modlitwę — padają na kolana. Westchnąłem ciężko — wszak się tak dawno modliłem — i jakoś bezwiednie zaczęły mi się poruszać usta — i modliłem się również wpatrzony w różawy świt.

Naraz widzę, jak powoli płynie na złotych nitkach słońca postać przecudnej urody, w przejrzystej — różowej szacie — i, nagle, taka piękna i powiewna — cała przejęta tchnieniem młodości stanęła przy mnie cicha i drżąca; a w obramieniu rozpuszczonych czarnych włosów, z lekkim rumieńcem na śniadej twarzy i czarnemi płomiennemi oczyma, przypominała upał i rozkosz południowego nieba.

Spoglądając z zachwytem na to niepojęte zjawisko, w pierwszej chwili utraciłem zdolność panowania nad sobą; — później jednak wyciągnąwszy ręce, rzekłem ledwie dosłyszalnie: O! boska czarodziejko pójdź do mnie. A dostrzegłszy na jej ustach zachęcający uśmiech, bez namysłu chwyciłem ją wpół i z całą siłą pierwszego kochania wpiłem swoje wargi w jej koralowe usta.

A poranek był wspaniały — prześliczny. Cały przetkany promieniami słońca, zapachami wiosny przesiąknięty, zdawał się śpiewać jakiś hymn radości, budząc w mojej duszy nieznaną przedtem moc umiłowania.

Niepojęte dreszcze rozkoszy wstrząsając mną, zdało mi się idą przez zielone — świeżością tchnące pola, doliny i wzgórza i niosą ze sobą echa naszych gorących pocałunków.

I było mi tak błogo... tak nieskończenie dobrze...

Tyś moja krzyknąłem, tuląc ją do siebie w gorącym uścisku, moja na zawsze — na wieki, nieprawdaż?

W tej chwili jednak uczułem jak się z lekka wysuwa z moich ramion i nagle, o dziwy — szeroko roztoczyła śnieżne skrzydła i powoli zaczęła się unosić w górę — a rzuciwszy na mnie tęskne spojrzenie swych dużych — ognistych oczu, rzekła jakimś dziwnym szeptem: »Moje imię jest Miłość — muszę dalej w świat« — i w tem — niby skądś przywiane echo, rozległ się nad nią śpiew — śpiew pełen tęsknicy i czaru — śpiew cudowny, niby chór aniołów.

Bezbrzeżny żal szarpnął mi serce i zdało się odjął mi mowę.

Ukląkłem — a złożywszy ręce jak do modlitwy, patrzyłem targany niepojętą rozpaczą, jak na rozłoconem tle w powietrzu znikała co raz dalej — dalej — a z nią i ta melodya smutna — rzewna, niby pieśń bólu i pożegnania, — z którą zdawało mi się moja biedna — umęczona dusza ulatuje w dal — w dal — za tą szatą różową w świat — w nieskończoność.

Naraz cicho. — W powietrzu tylko konały jeszcze echa przebrzmiałej pieśni; spojrzałem w około — coś strasznie załkało mi w piersi, uczułem, że straciłem coś najdroższego — straciłem bezpowrotnie.

I teraz sam — opuszczony — sam — ogromnie sam!

I zakrywszy twarz dłońmi, rozpłakałem się spazmatycznie.

Zdało mi się, że tracę zmysły — nie wiem, jak to długo trwało.

Naraz czuję silny — dojmujący ból całego ciała. Podnoszę z lekka powieki.

Cały krwią zbroczony leżę wyciągnięty na dnie jakiejś ogromnej przepaści.

Z przestrachu przymknąłem oczy — zaciskając zęby z strasznego bólu; z piersi tylko wychodziły jakieś głuche jęki — błagając o śmierć.

Naraz czuję ciepłe dłonie na rozpalonem gorączką czole — czuję, jak te dłonie mnie powoli podnoszą i kładą na miękkiej pościeli.

Otwieram oczy: Jakaś wspaniała postać w zupełnej bieli, z twarzą łagodną, półgłosem odmawia nademną modlitwę.

Przez okno wiejskiej chaty, w której się znajdowałem widać zachodzące słonko...

Dokoła mnie dziwnie słodki spokój...

Zdało mi się, że wraz ze słowami modlitwy wstępuje we mnie jakaś otucha — niby świeża dusza, i garnie się do tej bladej twarzy nachylonej nad książką w poważnem skupieniu — a pociągającej jakąś nieprzepartą mocą sympatyi.

Miałem wrażenie, że się cały wczuwam w jej myśli, a gdy jeszcze firankę swych złotych rzęs podniosła do góry i gdy ujrzałem w jej oczach cudowne błękitne niebo, czułem dla niej jakiś wielki podziw i jakieś dziwne — ciche ukochanie.

I usiadłszy na łożu, uczułem się niezwykle silnym — niby odrodzonym — i zaczęła mi wracać pamięć.

Zapatrzywszy się w jakąś nieokreśloną dal, mówiłem jakby sam do siebie: musiało już bardzo wielu czasu upłynąć, a jednak pamiętam jak dzisiaj. Słonko tak samo jak w tej chwili chowało się po za góry, a ja rozpaczałem nad stratą czegoś bardzo mi drogiego.

(Dokończenie nastąpi).

Dzień literacko-artystyczny.

— **Z teatru miejskiego.** Wróciły i giejsze z wakacyi, ze swoich kąpiel japońskich. Świat to zupełnie inny, a jednak tak piękny. Malarstwo nasze nie dało nam nic podobnego. Ta ogromna żywość kolorów, to bogactwo ornamentacyi w architekturze a finezyi w życiu — to rzeczy dla nas nowe. Jesteśmy przed herbaciarnią z giejszami, utrzymywaną przez Chińczyka. Uczyniono nas świadkami życia tych biednych a uśmiechniętych, sprzedanych a wolnych śpiewaczek. Ich flirty czyste a wyrafinowane, ich miłości tajne a szczere i ogniste, ich niedole i przykrości pokazano nam w operetkowym szkicu.

I idzie giejsza przez świat, śpiewa i tańczy a szerokie koła widzów zawsze ma przed sobą! Zwłaszcza dziś, kiedy to o niej piszą nawet wielcy politycy, fejletoniści i kronikarze wszystkich broni. Lwów, który tak gorąco i życzliwie zajmuje się zwycięską Japonią pospieszył wczoraj liczną gromadą na ulubioną operetkę. A jej heroina nieporównana czarowała *teatrum* po staremu.

Przypomniały nam się dobrze znane piosenki, jeszcze raz się przewinął barwny korowód śpiewaczej drużyny japońskiej — która dziś, wobec ryków rozszalałych armat zwycięskiej eskadry — musi obudzić większe jak kiedykolwiek upodobanie w niedoścignionych wdziękach idących ku nam z kraju wschodzącego słońca.

Interim.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, „Madame Sherry,“ operetka w 3 aktach H. Felixa.

Ekonomista.

Niemieckie traktaty handlowe. Z kół niemieckich bliskich rządowi donoszą, że nowe niemieckie traktaty handlowe zaczną obowiązywać najprawdopodobniej dopiero od 1. stycznia 1906 roku.

Dotąd udało się zawrzeć traktat tylko z Rosyą, z innemi państwami zaledwie podjęto dopiero układy. Rząd niemiecki oddaje się jednak nadziei, że najdalej w końcu października, lub na początku listopada będzie mógł parlamentowi przedłożyć do zatwierdzenia najważniejsze traktaty.

Z miarodawczej strony głoszą, że prawdopodobnie parlament zostanie wcześniej zwołany, niż zapowiedziano, a to dla tego, aby miał dość czasu do zaznaczenia swego stanowiska do do traktatów.

Z wojny.

Niepomyślne dla Rosyan wyniki wojny rosyjsko-japońskiej wydają coraz nowe owoce. Burzenie się umysłów, uświadamianie się powolne mas daje od czasu do czasu ciekawe a zarazem poważne oznaki nurtujących Rosyę procesów psychologicznych.

Przed tygodniem rozrzucono w Warszawie, mianowicie wśród ogółu rosyjskiego, urzędników, oficerów, a nawet szeregowców, drukowane odezwy, prawdopodobnie odbitki z »Oswobożdenia«. Ciekawsze ustępy są następujące:

»Port Artura umiera. Dni jego policzone. Z Petersburga donoszą o apatyi, która ogarnęła całe społeczeństwo rosyjskie«.

»Kiedyż to wszystko skończy się? Kiedyż w społeczeństwie rosyjskiem obudzi się

czynne męstwo obywatelskie i przemówi wreszcie głośno? Kiedyż zażąda odnowy życia narodowego, wolności? Kiedy?! Jakież nieszczęścia popchną go do tego?«

Czyż dym, zasłaniający Port Artura, i krew, bryzgająca na jego mury, mniej nam są zrozumiałe, aniżeli łuna sebastopolska — naszym ojcom? Czyżby ta obuta teraz nie w ciężkie botforty Mikołaja I., ale w delikatniejszy kamasz samowładza carska — przydusiła już ostatecznie społeczeństwo rosyjskie i zdeprawowała jego duszę? Czyż doprawdy toczyć będziemy dalej wojnę milczący i pokorni? Czyż tylko wieś rosyjska odezwie się w one dnie ciężkie jękiem porzuconych żon a płaczem zgłodniałych i zamierających dzieci, a na ulicach miast pijackie »hurra!«, wznoszone na cześć nowourodzonego cesarzewicza, zagłuszy już do szczętu szmer narodowego wstydu, poniżenia i niewoli?«

»Sześć miesięcy wojny! Kłamstwo dęło się, kłamstwo zwyciężało. Teraz to kłamstwo w agonii, rozbite, zniesławione. Nie Rosya to jednak i nie rosyjska armia cierpiała dzień za dniem i padała od klęsk; nie za swoje winy cierpiał naród rosyjski, choć synowie jego padali na polach walki: cierpieliśmy za bezprawie samowładztwa, cierpieliśmy jako nieme organy jego niemoralnej polityki, jego kłamstwa. I czyż to zbezczeszczone już w całym świecie kłamstwo caratu, tylko w Rosyi samej będzie i nadal wznosiło hardo głowę? Dokąd społeczeństwo rosyjskie będzie jeszcze bezopornem narzędziem swojego rządu? Jakiej niesławy, hańby, jakich klęsk potrzeba wam jeszcze, ludzie, jakiej większej nauki?!«

»Krwawy los Portu Artura wskazuje nie na Tokio, ale na Petersburg. Tam idźcie i tam szukajcie odwetu!«

»Jeżeli teraz, jeżeli w tej chwili społeczeństwo rosyjskie nie zażąda zasadniczych reform, w imię interesów narodu i w imię narodowego honoru, w takim razie społeczeństwo wydać musi na siebie sąd takiego samego bankructwa, jakiem jest los Portu Artura dla carskiej polityki i carskich wodzów«.

*

Obok tych objawów rewolucyjnych, pojawiających się w kołach rosyjskich, dowiadujemy się o podobnych, choć o wiele gwałtowniejszych ruchach na Kaukazie. Położenie jest tam bardzo poważne. Armeńczycy i Gruzińcy, nieprzejednani zresztą wrogowie, którzy walczą o przodownictwo w kraju, połączyli się, aby zrzucić panowanie wspólnego wroga: Rosyi. Akty politycznej zemsty na urzędnikach rosyjskich są na porządku dziennym. Świeżo zbili Gruzińcy na pal komisarza policyi, w pewnej wiosce, niedaleko Kutais.

Tęsamą straszną śmierć ponieśli i inni urzędnicy rosyjscy, którzy wpadli w ręce mieszkańców. Toczy się tam walka na śmierć i życie. Gruzińcy, a więcej jeszcze Gurowie, górale nie do ujarzmienia, zaczęli silną agitacyę narodową i gładzą bez litości wszystko, co im stanie na przeszkodzie. Ich zemsta ściga przedewszystkiem, książąt, potomków starej szlachty gruzińskiej, którzy teraz stoją w służbie Rosyi. Tajne okólniki gubernatorów zwracają uwagę na niebezpieczeństwo, grożące rosyjskim władzom od Armeńczyków, którzy się do rosyjskiego Kaukazu przekradli z Turcyi. W najbliższych czasach zapowiadają rewolucyoniści szereg nowych krwawych czynów.

Na terenie wojny pozorny spokój. Według doniesień angielskich, mają się Rosyanie cofać od Liaojanu ku Mukdenowi. »Times« daje o Liaojanie parę nowych szczegółów. Mury miasta są w dobrym stanie. Ich strona zewnętrzna składa się z cegieł dobrze wypalonych, wewnętrzna z kamienia — w środku surowa glina i rodzaj cementu. Mury miasta mają na górze szerokości 15 stóp, wierzchem idzie brukowany chodnik. Obwód murów wynosi 13 mil ang. W środku miasta znajduje się mnóstwo epizodów; ludność zamożna i skrzętna wynosi 60.000. Składa się w $^4/_5$ z Chińczyków, reszta ludności jest mandżurska.

Nowiny „Dnia“.

Osobiste. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Edwin Płażek powrócił z urlopu do Lwowa i objął urzędowanie.

Przeniesienie. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł w drodze zamiany kancelistę sądowego Karola Nasadnika z Nadwórny do Kołomyi, Feliksa Żupnika z Kołomyi do Horodenki i Wacława Grabińskiego z Horodenki do Nadwórny.

Prezydyum Namiestnictwa przeznaczyło dla pogorzelców gminy Byczyna (powiat chrzanowski) doraźną zapomogę 1.500 koron, gminy Kleparów (powiat lwowski) 200 koron, oraz Rożniatowa (powiat doliński) 400 koron.

Ze sfer sądowych. Wyższy sąd krajowy we Lwowie, powołał do pełnienia służby przy tem sądzie, radców sądowych Waltera ze Lwowa i radcę Huzara z Kołomyi.

Zaprzeczenie pogłoski. Proszeni jesteśmy o stwierdzenie, że pogłoska, zanotowana przez jedno z pism krakowskich, jakoby cukrownia w Przeworsku przystąpiła do kartelu, pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

Przypadek, czy zbrodnia? Podczas jednych z ostatnich ćwiczeń 80 p. piechoty, stacyonowanego we Lwowie, w salwie karabinowej, oddawanej na ćwiczeniach, jak wiadomo, nabojami ślepymi, padł — jak donosi „Przegląd“ — jeden strzał ostry, a kula przeszyła na wylot nogę kapitanowi Szimiczkowi. Mimo, iż natychmiast przejrzano lufy karabinów, nie stwierdzono jednakże, z którego karabinu padł strzał ostry; widocznie ten żołnierz, który strzelił kulą, zdołał natychmiast wystrzelić nabojem ślepym.

Znaczna zguba. Rotmistrz p. Józef Veith zgubił wczoraj na dworcu kolejowym skórzany portfel zawierający 232 koron w gotówce, 1 los „Basilica“ i książeczkę galic. Kasy oszczędności na 1251 koron.

Sanatoryum nauczycielskie. Po kilku zebraniach ukonstytuował się we Lwowie komitet obywatelski i wybrał z łona swego komisyę wykonawczą, która postanowiła przeprowadzić całą akcyę w ciągu jednego roku. Uchwalono wydać emisyę losów w ilości pół miliona. Cena jednego losu wynosić będzie 1 koronę, zaś na wykupno przedmiotów do wygrania komitet proponuje 150.000 koron na 3.000 losów wygrywających. Uchwalono prosić na protektorów wystawy arcyksięcia Karola Stefana, hr. Andrzeja Potockiego, hr. Stanisława Badeniego i trzech Arcybiskupów.

Do składu komitetu wykonawczego należą: Jako przewodniczący dr. Laskowski, zaś jako członkowie: ks. Jan Czapelski, ks. Jan Chęciński, Mik. Budzanowski, Wiktor Chajes, dr. Ignacy Dembowski, dr. Głąbiński, prof. dr. A. Gluziński, dr. Kons. Lewicki, dr. Eugeniusz Ozarkiewicz, dr. Tadeusz Rutowski, Art. Schellenberg, Jan Soleski, Bazyli Tysowski, Rom. Witoszyński.

Magazyny złodziejskie. Nie ma prawie dnia, ażeby policya lwowska nie wpadła na coraz to nowe magazyny złodziejskie. Wczoraj agenci policyjni Finkelstein i Skoczylas zakwestyonowali w mieszkaniu złotnika Samuela Finklera, 28 sztuk srebra stołowego, ukrytych pod łóżkiem między brudnemi szmatami. Badany w policyi, zeznał aresztowany Finkler, że przedmioty te dał mu w przechowanie uwięziony onegdaj Pinkas Sass.

Również wczoraj skonfiskowali ajenci policyi Günsberg i Lieblich, w mieszkaniu Jakóba i Hindy Kaps recte Prost, półkorcowy prawie worek napełniony pochodzącem z kradzieży srebrem, złotem, perłami i brylantami. Worek zdeponowano w policyi.

Kradzież pokojowa. Wczoraj popołudniu włamał się złodziej jakiś do mieszkania nieobecnej we Lwowie p. Filomeny Stroynowskiej przy placu Bernardyńskim l. 14 i porozbijał i powypróżniał szafy. Co ukradł, na razie niewiadomo.

Dezertera wojskowego z 30 pp., szeregowca Józefa Mazurka aresztował wczoraj kapral policyi Lewkowicz i odstawił go na odwach.

Podrzutek. Około 1 miesięczne dziecię płci męskiej, znaleziono wczoraj w sieniach kamienicy pod l. 4 przy ulicy Boimów. W ustach miało niemowlę zieloną szmatę i było już bliskie uduszenia w chwili, kiedy ujrzały je służące. Policya zarządziła energiczne poszukiwania za wyrodną matką.

Odpowiedź od Redakcyi.

WP. Stanisław M., Skałat. Prosimy.

NEKROLOGIA.

W Lwowie: Antonina z Agopsowiczów Ohanowiczowa, wdowa po właścicielu dóbr l. 90. — Teofila Cieślowiczówna l. 19. — Zofia Kątna lat 37. — Ernest Świdłowski, adjunkt kolei państwowych l. 55.

W Krakowie: Franciszek Wilczyński, naczelnik Półwsia Zwierzynieckiego l. 55. — Agnieszka z Mussilów Kuczerowa l. 60.

Depesze „Dnia“.

(Od własnych korespondentów, z agencyj prywatnych i biura korespondencyjnego.)

Wojna.

Paryż. (Tel. »Dnia«). Z Szangaju donoszą: Słychać, że rosyjskie statki wojenne »Askold« i »Grozowoj« zostaną rozbrojone na interwencyę konsula angielskiego. Admiralicya rosyjska wysłała krążownikowi „Djana“, znajdującemu się w Saigon, rozkaz, ażeby również się rozbroił.

Waszyngton. (Tel. »Dnia«). Departament stanu otrzymał zawiadomienie, że rząd chiński przedłużył termin naprawy rosyjskich okrętów w Szangaju do dnia 28. bm. w południe.

Berlin (Tel. wł. »Dnia«). »Berl. Tageblatt« donosi z Szangaju, że od połowy sierpnia straty Rosyan pod P. Artura wynoszą 6.000 ludzi, czyli piątą część całego garnizonu. Położenie twierdzy jest bardzo groźne, gdyż od 11. bm. bombardowanie japońskie nie ustaje ani na chwilę. Baterye japońskie rozciągają się już na wzgórza Taku-

szanu. Mówią, że Japończycy przygotowują szturm jeneralny na bateryę wschodnie.

Londyn. (Tel. »Dnia«). »Times« donosi z Szangaju: Kontradmirał Reitzenstein otrzymał od cara rozkaz rozbrojenia krążownika »Askolda« i torpedowca »Grozowoja«. Z tego powodu zdjęto dziś z obu okrętów flagi.

Londyn. (Tel. »Dnia«). »Daily Mail« donosi, że w kołach przedsiębiorców okrętowych panuje wielkie wzburzenie z powodu pojawienia się rosyjskich krążowników na wodaah południowo-afrykańskich. Jest tam w drodze wiele angielskich okrętów, wiozących towary do Japonii i Chin; okręty te narażone są obecnie na napaści ze strony Rosyan.

Londyn. (Tel. »Dnia«). »Daily Telegraph« donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Wszystkim portom w kolonii Przylądka zabroniono dostarczać rosyjskim okrętom węgla bez poprzedniego zezwolenia rządu angielskiego.

O paralelki na Śląsku.

Praga (Tel. wł. „Dnia"). Poseł do sejmu śląskiego dr. Hruby ogłasza w „Narodnich Listach" artykuł, w którym odpiera zarzuty, czynione mu z tego powodu, że poprowadził do dra Koerbera deputacyę w sprawie utworzenia klas równoległych w seminaryach nauczycielskich w Opawie i Cieszynie. P. Hruby dowodzi, że wysłanie tej deputacyi było koniecznem celem sparaliżowania agitacyi Niemców i uzyskania od dra Koerbera stanowczego i obowiązującego przyrzeczenia.

W obronie żydów amerykańskich.

Berlin (Tel. wł. „Dnia"). Berliner Tageblatt" donosi z Nowego Jorku, że na podstawie uchwały kongresu amerykańskiego, ambasador amerykański w Petersburgu otrzymał polecenie poczynienia u Rosyi kroków, aby ona żydom amerykańskim przyznała te same prawa, jakie mają inni obywatele amerykańscy.

Skutki strejku.

Paryż. (Tel. »Dnia«). »Matin« donosi z Marsylii: Jak słychać rafinerye cukru, kilka młynów i inne wielkie przedsiębiorstwa fabryczne, postanowiły uwolnić personal swój na pewien czas ze służby i od poniedziałku wstrzymać ruch ze względu na strejk robotników portowych.

Nie będą kapitulować.

Petersburg (Tel. wł. „Dnia"). Ze sfer wojskowych dowiadują się o telegramie cara do Kuropatkina i admirała Stössla, w którym car nakazuje im bronić swoich pozycyj za każdą cenę i do ostatniego żołnierza. Gdyby nawet Port Artura miał upaść i Kuropatkin ze swoją armią został pobity, to wojna nie dozna przerwy, a Rosya nie wda się w pertraktacye pokojowe.

Do nowoprzybyłych do Mandżuryi oficerów, miał generał Kuropatkin mowę, w której powiedział: „Ani ja, ani wy, ani nikt z armii mandżurskiej nie powróci wcześniej do domu, aż się nam uda Japonię pokonać."

Jak wiadomo mobilizuje obecnie Rosya drugą armię i gotową jest zmobilizować wkrótce i trzecią armię t. zw. Zachodnią.

Zniżenie taryf pocztowych.

Waszyngton (Tel. wł. „Dnia"). Generalny pocztmistrz Stanów Zjednoczonych Mr. Payne przedłożył kongresowi projekt zniżenia taryfy przesyłek pocztowych, pomiędzy Ameryką a państwami europejskiemi.

Cholera.

Baku (Tel. »Dnia). W Reszt cholera wzrasta; w Enselinie było wiele wypadków śmierci; w Merco dnia 25. bm. zachorowało 51 osób i 13 zmarło.

Przepłynięcie kanału „La Manche".

Dower (Tel. wł. „Dnia"). Przedwczoraj usiłowali pływacy Holbein, Haggerty i Greasley przepłynąć przez kanał „La Manche", musieli jednak już po kilku godzinach, wrócić, ponieważ woda okazała się za zimną.

Burza morska.

Sebastopol. (Tel. »Dnia«). Gwałtowna burza wyrządziła tu znaczne szkody. Wiele okrętów doznało uszkodzenia.

Wiedeń. (Tel. »Dnia«). Prezydent ministrów Koerber powrócił wczoraj wieczór z Ischlu.

Zbliska i zdaleka.

* **Paralelki polskie w Cieszynie** Bawi obecnie w Cieszynie inspektor szkolny krajowy p. Wyhlidal, który jest zajęty właśnie organizacyą paralelek polskich. Na razie będzie utworzona klasa równoległa tylko dla I roku, poczem co roku będzie przybywać jedna dalsza klasa aż do uzupełnienia. Wykłady będą się odbywały wyłącznie w języku polskim. Tylko język niemiecki będzie wykładany także po niemiecku.

* **Korona** króla serbskiego Piotra odlaną ma być z bronzu dział, które pochodzą z czasów wojewody Karagjorgjewicza, pradziada króla. Korona zostanie ozłocona w Paryżu, pokryta emalią i na wzór starej korony serbskich carów ozdobiona.

* **Tablica Sobieskiego na Kahlenbergu.** Tablicę, poświęconą pamięci króla Sobieskiego, już wmurowano w ścianę kaplicy na Kahlenbergu, a odsłonięcie jej nastąpi w niedzielę, 9. października r. b. Odbędzie się naprzód nabożeństwo solenne, potem zaś w obszernej sali hotelowej na Kahlenbergu uroczystość historyczno narodowa.

Kolonia polska w Wiedniu pragnęłaby, aby obchód wypadł jak najwietniej. Istnieje zamiar zwrócenia się do Sienkiewicza z prośbą, aby przybył na tę uroczystość. Obecność autora „Na polu chwały" dodałaby obchodowi wiele blasku i nawet wśród Niemców obudziłaby żywe zainteresowanie.

* **O generale Stoesslu** donosi „Wiener Allg. Ztg.," że pochodzi on z Austryi i urodził się w Bernie morawskiem. W młodych latach opuścił Austryę i wyjechał do Rosyi, gdzie przyjął prawosławie. Stoessel jest pochodzenia żydowskiego. Krewni jego żyją jeszcze w Bernie i do ostatnich czasów korespondował on z nimi.

* **Związek trafikantów.** Prezydyum centralnego związku trafikantów przedsięweźmie w tych dniach podróż do większych miast: Grazu, Innsbrucku, Salzburga, Linzu, Pragi, Lwowa, Krakowa i t. d., gdzie na zgromadzeniach agitacyjnych omawianem będzie zakładanie najważniejszych instytucyj, głównie zaś centrali, służącej do zakupywania wszelkich pobocznych artykułów, a której założenie uchwalonem zostało na zjeździe trafikantów.

* **Zniemczono znowu** szereg polskich nazw miejscowości. I tak w W. Ks. Poznańskiem: Komorowo, Łubowo (huby) i Waliszewo w powiecie gnieźnieńskim przezwano „Deutschtal", „Friedensort" i „Walsee", a Skórzewo w powiecie szubińskim przezwano „Grünheim". W Prusach Zachodnich: w powiecie toruńskim Lubianki, Wielkie Zajączkowo i Gierkowo przezwano „Luben", „Senskau" i „Gerkau".

* **Usiłowany rabunek.** Na przeora Braci Miłosierdzia ks. Lengyela z Zagrzebia napadł w nocy w pociągu kolejowym w drodze do Zagrzebia inżynier kolei państwowych Piotr Pasa i usiłował go obrabować. Wywiązała się zacięta bójka, w której przeor został raniony. Na najbliższej stacyi kolejowej przeor zawiadomił o całym wypadku naczelnika stacyi, który atoli nie polecił aresztowania inżyniera.

* **Niemiecka kultura.** W czarnych barwach odmalował pułkownik Leutwein, gubernator niemieckiej Afryki południowej, położenie Niemców. Z listu jego, jaki ogłaszają pisma niemieckie, wynika, że o zgnębieniu Hererów na razie nie można marzyć, a powstanie przeciągnie się jeszcze długo i pochłonie mnóstwo ofiar. — Równocześnie podaje *Koloniale Zeitschrift* fakta, które rzucają znamienne światło na przyczyny powstania. Oto zastępca szefa obwodowego w Betanii, podoficer Kossak dopuszczał się w r. 1901 wyrafinowanych okrucieństw, które pozbawiły życia zdrowego i silnego murzyna. Głodził on murzyna tak, że przez kilka dni żadnego mu nie dawał pożywienia. W pewien bardzo chłodny dzień starał się Kossak przez to zachęcić wspomnianego murzyna do pracy, że postawił go pod murem i oblewał go bezustannie zimną wodą tak długo, aż katowany upadł bez przytomności. Aby woda nie mogła odpływać, kazał Kossak sporządzić wał z ziemi, tak, że murzyn leżał w sadzawce, w której zmarzł, ponieważ Kossak postarał się o to, aby żaden promień słońca nie ogrzał nieszczęśliwego. Kossak został podobno po tym wypadku wydalony z Bettanii i przeniesionydo Windhuk, gdzie spełniał nadal służbę w dotychczasowej randze.

* **Oszuści hiszpańscy**, którzy za pomocą listów, obiecujących wykrycie ukrytych olbrzymich skarbów, zwabiają łatwowiernych do Hiszpanii i tam ich ograbiają z mienia, poczęli znowu grasować. O świeżym wypadku oszustwa, popełnionego przez tę bandę opryszków, donoszą z Wiednia. Oto do jednego z banków wiedeńskich zgłosili się dwaj panowie, jeden około sześćdziesięcioletni, drugi młodszy i zaprezentowali do eskontu czek, opiewający na 25.000 franków z przekazaniem na *Banca de Londres Mexico y Sud America.* Urzędnik spostrzegł się w tej chwili, że czek jest fałszywy. Zatelefonowano więc po policyę. Przy przesłuchaniu okazało się, że starszy z owych dwóch panów jest handlarzem piwa, a młodszy restauratorem z Poznania i obaj padli ofiarą hiszpańskich oszustów, którzy obiecywali im w obszernej korespondencyi, że jakiś „polityczny skazaniec" Candido di Suarez wskaże im skarb ukryty, wynoszący 800.000 franków i odda im trzecią część za to, jeśli pomogą mu pieniężnie do poszukiwań za skarbem. Łatwowierni u się do Hiszpanii, tam odarto ich z mienia dali zamian dano ów fałszywy czek na amer i wki bank. Pieniądze wyłudzono od nich w ykańs posób, że jakieś indywiduum, które oc ten s o na nich w Madrycie, przedstawiło zekiwał w roli „bezinteresownego" przyjaci im się częśliwego skazańca i zażądało na uisz ela niesz kiejś kary pieniężnej za niego 9.000 czenie ja li 7.800 koron. Łatwowierni Poznań pesetas czy żądane pieniądze, a gdy poszukiw czycy dali się potem trochę za długo, ów ania ciągnęły przyjaciel" dał im a „bezinteresowny

conto czek na 25.000 franków, z którym oni udali się z powrotem do domu i, zapotrzebowawszy po drodze funduszów, chcieli zeskontować we Wiedniu. Ponieważ papiery ich były w zupełnym porządku, policya wiedeńska wypuściła ich natychmiast po przesłuchaniu, na wolność.

* **Szczególne zjawisko.** Z Głupszyc na Górnym Szlązku donoszą o niezwykłem zjawisku. W niedzielę przed południem spadły do miasta miliony zielonych muszek, które do tego stopnia wypełniły powietrze, iż oddechanie stało się utrudnionem. Osoby, używające przechadzki w ogrodzie publicznym, z przyczepionemi do ubrania muchami, pospiesznie uciekać musiały do domu. Owady te długością swoją nie przekraczały jednego milimetra, posiadały jednak skrzydła trzy razy dłuższe niż muchy zwyczajnej.

* **Ochładzanie mieszkań.** Prof. William Moore w obserwatoryum meteorologicznem w Waszyngtonie obmyślił przyrząd do oziębiania mieszkań podczas lata. Przyrząd Moorea jest złożony z cylindra metalowego, naładowywanego lodem i urządzonego w ten sposób, iż powietrze ciągnie nie od dołu do góry, jak w piecach do ogrzewania, lecz przeciwnie, z góry do dołu. Nowy przyrząd dostarcza powietrza oziębionego i bardzo suchego.

* **Przeciw napiwkom.** W Paryżu szerzy się coraz bardziej między kelnerami ruch, domagający się zniesienia napiwków, a wprowadzenia stałych płac. Przed kilku dniami odbył się wielki wiec kelnerów, na którym postawiono następujące postulaty: Płaca 100 do 200 franków miesięcznie, 12 godzinny dzień pracy, jeden dzień wolny tygodniowo i zapłata za każdą godzinę ponad oznaczony czas.

* **Wypędzanie dyablów.** Berlińskie pismo „Die Welt am Montag“ podało sensacyjne szczegóły o wypędzaniu dyabła, które praktykowano w zakładzie Magdaleny w Teltowie pod Berlinem. W zakładzie owym mieszczą się dziewczęta zaniedbane pod opieką dyakonis protestanckich. W ubiegłym roku i na wiosnę roku bieżącego uciekały stamtąd bardzo często internowane dziewczęta i dopiero, gdy przełożona dyakonissa, Cecylia Peters, ustąpiła z zakładu, ucieczki zupełnie ustały. Cecylia Peters była powodem, że internowane w zakładzie dziewczęta uciekały stamtąd. Przez suggestyę wpajała w dziewczęta przekonanie, że są opętane przez dyabła i że do wypędzenia go z grzesznego ciała potrzeba rozmaitych praktyk religijnych. Dziewczęta więcej wrażliwe, opanowane tą myślą, „walczyły“ godzinami w kurczowych uściskach o zbawienie swej duszy, tarzając się po ziemi. Wspomniane pismo podaje nadzwyczajnie sensacyjne szczegóły o tych praktykach religijnych wedle opowiadania sióstr samych, które brały w nich udział, ale rychło się upamiętały. Publiczność berlińska domaga się urzędowego śledztwa.

* **Pedagogowie pruscy.** Z Bogucic piszą do „Górnoślązaka: W czwartek 18 sierpnia po pauzie o godzinie 9 rano dzieci ustawiały się w szeregu, aby wrócić do budynku szkolnego, na dalszy ciąg nauki. Jeden z chłopaków, 6-letni Górniczak, schował się pod płotem i otrzymał od razu baty za to od nauczyciela Heisiga. Dwunastoletni chłopiec, Antoni Skowronek, widząc nauczyciela bijącego chłopca, powiedział do sąsiada: „Patrz, jak tam pierze chłopca Heisig!“ Nauczyciel to podsłyszał i od razu go trzy razy uderzył trzciną przez ramię. Chłopiec odgrażał się, że zawoła ojca, a wtedy nauczyciel już zobaczy. Gdy dzieci wróciły do klasy, zjawił się nauczyciel Heisig w tejże, chociaż do niego ta klasa nie należy, i chciał bić chłopaka. Skowronek atoli trzymał się ławki, a nauczyciel bił go trzciną po rękach. Opierającego chłopaka nareszcie nauczyciel wywlókł z ławki i „zaprowadził“ go do pokoju urzędowego, przyczem podarł mu rękaw u koszuli. Tam trzech nauczycieli Bursig, Hawliczek i Ochmann przełożyło Skowronka przez krzesło i trzymali go, a p. Heisig obijał go trzciną. Zdaje się, iż nie bardzo zważał, gdzie bije, bo chłopiec pokryty jest krwawemi sińcami a szczególnie na siedzeniu. Ojciec kazał chłopca zbadać lekarzowi i odda sprawę prokuratoryi“.

Wstrzymujemy się od wszelkiej krytyki i podajemy całe zajście bez wszelkich komentarzy. Samo zajście mówi tyle, że nie warto słów tracić.

* **Człowiek bez snu.** Miasto Trenton w Stanach Zjednoczonych posiada nadzwyczajny okaz w osobie Alberta E. Herpin'a. Człowiek ten nie sypia nigdy, nigdy nawet nie uczuwa chęci do snu, a mimo to cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Dr. C. H. Waters, który już od dłuższego czasu zajmuje się badaniem Herpin'a, twierdzi, iż bezsenność owa jest zjawiskiem fenomenalnem, którego wytłumaczyć nie jest w stanie. Dr. Waters zastosowywał najsilniejsze środki nasenne, nie udało mu się wszakże wywołać snu, a choćby tylko uczucia senności. Inny lekarz, który także obserwował Herpina, pisze: »Kiedy Herpin zjawił się u mnie, sądziłem, iż mam do czynienia z symulantem. postanowiłem przeto obserwować go przynajmniej przez tydzień. Przez ten czas Herpin nie był ani godziny pozostawiony bez nadzoru. Zmuszony jestem przyznać, iż objawu tego wysłumaczyć sobie nie potrafię. Przytem Herpin ani trochę nie jest nerwowy, posiada puls prawidłowy, bardzo dobry apetyt i nie traci na wadze.

Ostatnie depesze „Dnia“.

Strejk.

Londyn (Tel. »Dnia«). Do tutejszych dzienników donoszą z Nowego Jorku, że 30.000 robotników budowlanych uchwaliło rozpocząć strejk. Z powodu strejku nie można było ukończyć budowy 65 szkół, wskutek czego około 100.000 dzieci nie może uczęszczać do szkoły.

Wczoraj rozpoczęli strejk robotnicy dwu wielkich towarzystw stalowych.

Odwołanie ćwiczeń wojskowych.

Wiedeń (Tel. „Dnia“). Ministerstwo wojny ogłasza, że Cesarz zarządził, aby wielkie manewry w Czechach zostały zaniechane i aby ćwiczenia korpusów 1., 2., 3., 8., 9., 10., 11. i 14. z dniem 31. sierpnia zostały zakończone, oraz aby wojska, odpowiednio do wskazówek komendantów korpusów najkrótszą drogą pieszo lub koleją wróciły do swoich załóg, dalej aby urlopnicy i rezerwiści możliwie jak najrychlej byli wypuszczeni, w końcu by ćwiczenia wojsk, uzupełniających się z krajów korony węgierskiej były według programu przeprowadzone.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 sierpnia b. r.

Hotel Europejski:

W. hr. Iliński, Wołyń. J. Theodorowicz, Boston. N. Lippiery, Tolya. Z. Younga, Lipowce. J. Sikorski, Warszawa. B. Kapliński, Korszów. K. Markowski, Wiedeń. H. Wielowiejska, Kraków. R. Fangor, Świdnica. A. Kunz, Podwerbce, M. Wiszniewski, Jaworów. O. Erber, Hohenmathen. M. Jaworska, Ostrowczyk. O. Sala. Wysocko.

Hotel Imperial:

Oberleit. Konstantyn Ekmečic, Ciril Reyer, Anton Olberg, Rudolf Muck wszyscy z Czortkowa. Haupt. Augustyn Rechel, Czortków. Paula Krell, Załanów. Wilhelm Grauer, Troppau. Jakób Frankl, Monasterzyska. Stanisław Homokl, Łahodów. Heinrich Busch, Nurnberg. Fritz Silberstern, Praga. Edward Singer i Samuel Zorn z Wiednia.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: GUSTAW KRZYSZTAŁOWICZ. Drukarnia „Udziałowa“ Lwów, ul. Kopernika l. 20